

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Królowa wypieków

Cukiernictwo to bardzo stary i potrzebny zawód. Na pewno niejedną z nas czasem sięga po chociaż jedno małe ciasteczko. Nic w tym dziwnego skoro kuszą nas pięknym, smakowitym wyglądem i niezwykłym zapachem. Każdy z nas czuje ten cudny zapach słodkości przekraczając próg szkoły. Ale czy zastanawialiście się kto tego pilnuje i dba, aby ciastka smakowały jak niebiańskie słodycze? Otóż, już teraz będziecie wiedzieć. To nasza „Królowa Słodkości”- Pani Profesor Anna Opilo. Zgodziła się udzielić nam odpowiedzi na kilka nurtujących nas pytań.



Zajęcia praktyczne klasy 3i.

red: *Nasza szkoła kojarzona jest głównie z kucharzami i kelnerami. Czy cukiernicy również wpisują się w branżę gastronomiczną, której można nauczać w szkole?*

Pani Anna Opilo: Oczywiście, że tak. Profil ten jest prowadzony w naszej szkole od wielu lat, najpierw w szkole zasadniczej, a od 4 lat w technikum. Właśnie to jest dowodem na to, że cukiernictwo bardzo się rozwija i cieszy się coraz większym zainteresowaniem wśród młodych ludzi.

red: *Od ilu zatem lat pracownia cukiernicza prosperuje w Zespole Szkół nr 1 i czy od początku wyglądała ona tak jak obecnie?*

A.O.: Jestem związana z tą szkołą od prawie 40 lat, pracuję 35 lat i jak pamiętam, pracownia cukiernicza prosperuje już około 25 lat i przez ten czas mogłam obserwować zmiany w niej zachodzące. Obecnie pracownia jest dużo bardziej zmodernizowana, mamy wiele sprzętów, które ułatwiają i przyspieszają pracę. Z roku na rok przybywa coraz więcej specjalistycznych urządzeń, dlatego mogę powiedzieć, że szkoła idzie z duchem czasu i dba o kształcenie i wygodę uczniów.

red: *Jak wyglądają zajęcia praktyczne w cukierni? Czy uczniowie mają szansę wykazać się swoją kreatywnością, czy może dostają gotowe przepisy i stają się wyrobnikami?*

A.O.: W pracowni najczęściej pieczemy ciasta na zamówienie, więc wiadomo, że mamy gotowe, sprawdzone receptury. Jednak niezmiernie miłe jest, gdy widzę, że uczniowie starają się podzielić swoimi pomysłami, ulepszyć jakąś recepturę, czy gdy chcą upiec coś nowego. Szkoła jest od tego, by rozwijać i jeśli mój uczeń ma innowacyjne podejście, to uważam to za mój sukces.

red: *Przechodząc dolnym korytarzem, w gablocie rzucają się w oczy przepięknie zdobione torty. Czy sztuka zdobnictwa cukierniczego wchodzi w zakres programu nauczania, czy raczej są to zajęcia dodatkowe dla zainteresowanych?*

A.O.: Elementy zdobnictwa cukierniczego realizujemy zgodnie z programem nauczania, który obejmuje jedynie podstawy tej tematyki. Dla uczniów bardziej zainteresowanych zdobnictwem cukierniczym i pragnących wykazać się swoimi artystycznymi i manualnymi umiejętnościami oraz kreatywnością, organizowane są specjalistyczne kursy. Do udziału w nich jest wielu chętnych, którzy efektywnie wykorzystują swój talent.

red: *Szkoła szkołą, uczenie uczeniem, ale czy nie chciałaby Pani pracować w profesjonalnej, najlepiej własnej, cukierni?*

A.O.: Pieczenie jest moją pasją i kocham to robić, jednak większą przyjemność sprawia mi praca z uczniami. Jako nauczyciel całkowicie się spełniam i nie wyobrażam sobie siebie w innym zawodzie. Mając codzienny kontakt z młodymi ludźmi, muszę

być gotowa na nowe wyzwania, zwłaszcza na początku roku szkolnego, gdy przychodzą nowe klasy. Nigdy nie wiem czego mogę się spodziewać i to mnie pociąga w tym zawodzie. Dlatego stereotyp pracy nauczyciela jako nudnego i rutynowego zawodu jest błędny. Poza tym, moi obecni wychowankowie z 4i, oczywiście cukiernik, dają mi największą motywację i radość z pracy.

red: Często słyszymy w szkole o konkursach gastronomicznych. Czy nie marzy się Pani zorganizowanie dużego konkursu cukierniczego?

A.O.: Dużego?... Raczej nie, ale chętnie zorganizowałabym jakiś konkurs cukierniczy wśród naszych uczniów. Jak powszechnie wiadomo konkurowanie jest najlepszą motywacją, a obecnie mam wielu bardzo zdolnych i ambitnych uczniów, którzy sprawdziliby się w takiej konkurencji. Zdecydowanie muszę to przemyśleć, bo to ciekawa propozycja.



Pani Profesor i jej najukochańsi wychowankowie z 4i

red: Wykształciła Pani kilkanaście roczników cukierników. Czy zna Pani takich, którzy zostali w swoim fachu, założyli swoje cukiernie lub zrobili wielką karierę?

A.O.: Znam, i to bardzo wielu, i z większością utrzymuję dobre kontakty. Między innymi z właścicielem firmy „Raj”, cukiernią „Szarlotka”, „Grześ”, „Klag” i wieloma innymi mniejszymi ciastkarniami. Nie ukrywam, że od czasu do czasu organizujemy towarzyskie spotkania przy ciastku. Cieszę się, że moi uczniowie odnoszą sukcesy i prowadzą szanowane i dobrze prosperujące na rynku cukiernicze firmy.

red: Co Pani Profesor sądzi o wyrażeniu „niezłe ciacho”?

A.O.: Myślę, że wszyscy mamy to samo skojarzenie- każde ciacho upieczone w naszej pracowni jest nawet lepsze niż niezłe.

red: Czy mogłaby Pani zdradzić naszym czytelnikom swój najbardziej sekretny przepis na ciacho, którego nie uczy Pani w szkole?

A.O.: Hmm... Myślę, że moja rodzina by mi tego nie wybaczyła. Zdradzę tylko tyle, że często w domowych wypiekach wprowadzam drobne zmiany do już sprawdzonego przepisu. Czasem to jakaś nowa przyprawa, dodatek, albo inny sposób dekorowania. I to sprawia, że dobrze znane ciasto smakuje całkiem inaczej.

red: Czy według Pani Profesor zawód cukiernika ma przyszłość, skoro cukier został uznany za „białą śmierć”?

A.O.: Oczywiście, że tak. Obecnie bardzo trendy jest wprowadzanie „fit przepisów”, które smakiem nie ustępują tym tradycyjnym. Jeśli nie chcemy stosować cukru, możemy użyć różnych zamienników, takich jak: syrop klonowy czy- mój ulubiony- miod. To samo tyczy się innych składników tuczących ciast. Na

rynku cukierniczym jest teraz wiele cukierni specjalizujących się w wypiekach bez glutenu i z małą ilością kalorii, więc jestem zdania, że dla chcącego nic trudnego. Jednak niezmiennie łasuchów jest wciąż dużo i zazwyczaj są oni tradycjonalistami, którzy lubują się w standardowych recepturach, dlatego też nie boję się o przyszłość cukiernictwa.

Kinga Janusz 2 i

„Cukierniczy raj”

Wszyscy dobrze wiemy, że kochamy słodkości. Nie zaprzeczajcie, takie są fakty. Nawet osoby „fit”, nie ukryją tego, że czasem nie mogą oprzeć się pięknym zapachom i są skłonni skusić się na chociaż jedno przepięknie wyglądające ciasteczko. Czy każdy z nas wchodząc do szkoły czuje cudny zapach wypieków? Jasne, że tak! Cudne zapachy, przesłodkie ciasteczka czekające na nas w sklepiku to nie sprawa chochlika czy dobrej wróżki, a nawet Mikołaja, (bez obrazy, ale nie potrafią zajmować się wypiekami, lepiej żeby zajęli się tym co idzie im świetnie czyli prezentami, a słodycze zostawią profesjonalistom). To sprawa naszej szkolnej cukierni.

Klasy o rozszerzeniu „i” codziennie od siódmej rano pichcą dla nas przesłodkie wypieki. Starają się dla nas jak mogą. Teraz mogą dla was o wiele więcej i mają większe pole do popisu. Dlaczego? Otóż, ostatnio do cukierni zawitała dobra wróżka lub Mikołaj (już wspominałam, że w prezentach są świetni). Wróciliśmy na cukiernię po Świętach Bożego Narodzenia i, jak gdyby nigdy nic, zabieramy się do pracy, ale okazało się, że czekają na nas pudła z najnowszym sprzętem. Nowe tylko- czyli małe końcówki do naszych również nowych rękawów, różne trzepaczki do ubijania. Szczerze, to głupio się przyznać, ale widziałam takie pierwszy raz. Oprócz tego znaleźliśmy różnego rodzaju różgi do ucierania, noże cukiernicze do podkrawania i przekrawania biszkoptów. Największą radością były nowe blachy, formy i foremki. Nie ukrywam, że nasze poprzednie sprzęty wysłużyły swoje lata i teraz spokojnie mogą przejść na zasłużoną emeryturę. Emeryturka przydałaby się też niektórym naszym maszynom, a zwłaszcza mikserom i maszynie do mielenia. Mamy nadzieję, że niedługo zostaną godnie zastąpione przez swoje nowsze wersje.



Cukiernia lśni nowoczesnością

Ucieszeni takimi prezentami, zabraliśmy się do porządków, można powiedzieć, że „noworocznych”. Każdy chyba zna powiedzenie „Nowy Rok- nowa ja”, w naszym przypadku było to „Nowy Rok- nowa cukiernia”. Nasza radość nie miała granic, tak jak radość naszej Pani Profesor. Od dłuższego czasu słyszeli-

śmy o nadchodzących zmianach, nikt nie myślał, że tak szybko. Cieszyliśmy się jak dzieci, które dostały nowe zabawki. Cukiernia stała się naszym rajem na ziemi. Jednak najsmieszniej było w magazynie. No cóż, po uprzątnięciu cukierni magazyn również na nas czekał. Pełni „entuzjazmu” i chęci do pracy, ze świadomością, że już nie będzie tak łatwo, niczym żołnierze udaliśmy się na wojnę z porządkami.



Pudła z nowymi zakupami

Nie obyło się bez zaskoczeń. Okazało się, że sporo historii można znaleźć w naszym magazynie. Ileż miejsca zrobiło się gdy nasza ukochana, gigantyczna, strasząca nas maszyna w końcu opuściła nasz magazyn. Przypuszczamy, że stała tam dobrych kilka lat, a jeszcze wcześniej służyła pokoleniom cukierników i kucharzy. Gigantyczny stalowy kocioł przysporzył naszym Panom sporo kłopotu, a sama maszyna jeszcze więcej. Jakimś cudem udało się wynieść i pozbyć maszyny rodem z horroru. Kiedyś nie mogliśmy się w magazynie swobodnie poruszać, a teraz możemy tam nawet tańczyć. Zrobiło się bardzo przestronnie. Komiczna sytuacja wynikła podczas sprzątanania. Okazało się, że na półkach i regale znaleźliśmy sporo nowego, drobnego sprzętu, który zawieruszony ukrywał się przed nami. Nie raz brakowało nam blaszek do naszego piekarnika, a te spokojnie leżały sobie na regale z produktami. Ta sama sytuacja wynikła ze stolnicami, które czekały na swoją kolej w magazynie, podczas gdy do tych w cukierni pan konserwator nie nadążał z wbijaniem gwoździ. Cóż, może czekały na odpowiedni moment, aby pokazać się gastronomicznemu światu. Niektóre nasze sprzęty pozostały w pudłach, czekają aż będą nam potrzebne.

Tak czy inaczej nasz magazyn lśni, tak samo jak cukiernia, której porządkami zajęła się druga grupa uczniów. Bardzo się postarali. W garnkach czy miskach można się przeglądać jak w lustrze. O wiele lepiej pracuje się nam w takiej cukierni. Z uśmiechem na ustach czarujemy dla was łakocie.

Ciasteczkowy Potworek

Praktyka w „Panoramie”

Czasem, kiedy siadam przed ekranem mojego komputera, dochodzę do wniosku, że życie redaktora to ciężki kawałek chleba. Osobiście uwielbiam pisać, możliwość informowania uczniów o tym, co dzieje się pod dachem naszego wspólnego domu to coś wspaniałego! Problem pojawia się, gdy kładę ręce na klawiaturze i właściwie nie wiem o czym pisać... Zarówno ja, jak i uczniowie „Gastronoma” mamy świadomość, że nasza szkoła jest wyjątkowa. W żadnej z sądeckich szkół nie rozchodzą się tak przyjemne zapachy. Nie ma tylu możliwości rozwijania talentów i pasji. I choć każdy z nas wie, że nie jest idealnie, a tu i ówdzie wybuchają czasem mniejsze lub większe afery, to mimo wszystko szkoła ma swój swoisty klimat- taki, którego zdecydowanie nie sposób zapomnieć. Pomimo dużej liczby uczniów, wieści bardzo szybko się rozchodzą. To kolejne wyzwanie dla redaktora - o czym pisać, by się nie powtarzać? Co tak naprawdę zainteresuje czytelników? I czy jest coś o czym jeszcze nie wiemy?

Pewnego dnia, wiedziona po korytarzu zapachem ciasteczek ryżowych, dostrzegłam kątem oka kartkę informującą o kursach i możliwości stażu nad morzem. Wtedy mnie olśniło! Informuje się wszem i wobec o naborach na kursy, a nikt nie wspomina o tym, że nasza szkoła współpracuje z wieloma hotelami i restauracjami, umożliwiając w ten sposób kształcenie się uczniom. Postanowiłam zacerpnąć informacji u źródła i dopytać panią wicedyrektor od spraw zawodowych – mgr inż. Małgorzatę Mazur o to jak wygląda ta współpraca. Okazuje się że prócz zajęć praktycznych, organizowanych w szkolnych warsztatach, uczniowie mają możliwość odbywania praktyk, również u pracodawców w branży gastronomiczno- hotelarskiej. Podczas pracy doskonałą umiejętności w zakresie produkcji potraw i obsługi konsumenta, zapoznają się też z gastronomią hotelową. Cenne doświadczenia zawodowe nabywają w hotelowych kuchniach, restauracjach, barach i kawiarniach. Poznają arkana profesjonalnej obsługi gastronomicznej bankietów, konferencji, seminariów i innych spotkań, zarówno biznesowych jak i prywatnych. Jednym słowem, uczą się od najlepszych!

Jak udało mi się ustalić, nasza szkoła współpracuje aktualnie z dziewięcioma różnymi placówkami. Jednak tym, co interesowało mnie najbardziej był stosunek samych uczniów do takiej formy odbywania praktyk. Postanowiłam, że przyjrę się każdemu z zakładów z osobna. Z doświadczenia wiem, że praca pracą, ale liczy się także atmosfera. Wśród współpracujących ze szkołą zakładów prym wiedzie restauracja „Panorama”, naturalnym więc wydało mi się to, że właśnie ona pójdzie na pierwszy ogień. Miłym zaskoczeniem był dla mnie fakt, że właścicielem „Panoramy” jest pan Marian Oleksy – absolwent naszej szkoły. Człowiek, który w branży gastronomicznej osiągnął niebywały sukces. Na całe szczęście, nie zapomniał o swoich początkach i zawsze bardzo ciepło wspomina naszą szkołę. Pojawia się także jako gość specjalny i juror podczas konkursów gastronomicznych. Prócz podziwiania rozwijających się talentów naszej szkoły i oceniania konkursowych wyrobów, właściciel „Panoramy” zawsze pozostawia uczniom wiele przydatnych wskazówek. Restauracja „Panorama” rozpoczęła swoją działalność w 1966 roku i ma już na swoim koncie wiele osiągnięć, jeśli chodzi o branżę gastronomiczną. Prócz wielu nagród cieszy się także dobrą opinią wśród konsumentów – zarówno lokalnych smakoszy, jak i tych z odległej części kraju i z zagranicy. Klientów przyciąga nie tylko świetna kuchnia i profesjonalna obsługa, ale także malowniczy krajobraz Sądecki, który można podziwiać, równocześnie spożywając któryś ze specjałów szefa kuchni. Po takiej dawce dobrych wiadomości pozostało mi znaleźć uczniów, którzy mieli możliwość odbywania praktyk w „Pano-

ramie”. Podzwoniłam, popytałam i już miałam zarys tego jak pracuje się w restauracji. Moja wrodzona dociekliwość nie pozwoliła mi jednak osiąść na laurach. Szukałam kogoś, kto opowie ze szczegółami jak wyglądała praca, kogoś kto zna się na rzeczy i nie boi się powiedzieć prawdy! Z pomocą przyszedł mi jeden z kelnerów, tegoroczny maturzysta. Zarówno on, jak i jego koledzy rozpoczęli swoją przygodę z „Panoramą” posiadając ze szkoły jedynie wiedzę teoretyczną. Mój tajemniczy informator przyznaje, że możliwość kształcenia się pod okiem mistrzów w dziedzinie kelnerstwa szybko przyniosła efekty – „Zaczynaliśmy od dwóch rosółów, później nosiliśmy już całe tace”. Przyznam szczerze, że najbardziej ciekawiło mnie to jak ta kelnerska „praca” wygląda od strony praktycznej. W szkole mnóstwo słyszy się plotek, że uczniowie z gastronomii idą do restauracji obierać ziemniaki. – „To mit. Praca jest wyczerpująca i jest naprawdę dużo do ogarnięcia, ale kelnerzy naprawdę mogą kształcić się w swoim fachu.” – skomentował jeden z nich. A jak uczniowie dogadują się ze stałymi pracownikami? – „Cały sztab naprawdę bardzo sympatyczny, na szóstkę z plusem. Świetni ludzie, którzy chętnie dzielą się wiedzą. Wyjątkiem jest szef, który zdecydowanie nie docenia swoich pracowników.” Choć praca kelnera nie należy wcale do lekkich kelnerzy zgodnie przyznają, że nawet po zakończeniu edukacji będą ciepło wspominać „Panoramę” – „Zarówno jeśli chodzi o pracę, jak i dla kogoś, kto ma ochotę przyjść, zjeść smaczny obiad i podziwiać widoki. Lokal, można powiedzieć, że świeżo po remoncie, neony na suficie stwarzają niesamowity klimat. Naprawdę fajne miejsce.” Słyszając takie zapewnienia mogłam spokojnie odetchnąć z ulgą. Nasi kelnerzy zdobywają nie tylko wykształcenie, ale przede wszystkim są zadowoleni ze swojej pracy, a to przecież najważniejsze!

A. Turska 3i

Dziennik elektroniczny- czy zawsze unowocześnienie równa się ułatwienie?

Gdy pod koniec ubiegłego roku szkolnego po naszych przepelnionych korytarzach zaczęły krążyć plotki, że od września wprowadzony zostanie, zniechęcony przez większość, dziennik elektroniczny, wśród uczniów pojawiła się główna obawa- czyli możliwość dostępu do dziennika naszych rodziców. Zwolennicy argumentowali swoją stroną m. in. faktem, że w końcu wszystkie oceny, terminy sprawdzianów, nieobecności i plan lekcji będą w jednym miejscu. Niemniej jednak, już wtedy wzbudzał kontrowersje. Pełen bólu po- jak co roku zakończonych zbyt szybko- wakacjach, nadszedł wrzesień, a wraz z nim pierwsze starcie z nowym dziennikiem. Było ono chyba bardziej krwawe dla nauczycieli, którzy gubiąc się w rubrykach, różnorakich opcjach owego dziennika, tracili pół lekcji na sprawdzenie obecności i wpisanie tematu. Z biegiem czasu i z każdym kolejnym logowaniem się do niego, szło im coraz lepiej. Prócz przytoczonego wyżej argumentu przemawiającego za jego pozytywnym aspektem, na tym zmuszona jestem zakończyć wymienianie korzyści i udogodnień jakie on przyniósł.

Pierwsze problemy pojawiły się, gdy słaby zasięg Internetu lub często jego całkowity brak, uniemożliwiały skuteczne posługiwanie się dziennikiem. Są sale, w których działa on wręcz idealnie, w niektórych jednak (np. sala nr 2) niesamowitym osiągnięciem jest możliwość zalogowania się do dziennika. Sala nr 19 jest praktycznie od niego odcięta.

Osobiście mogę stwierdzić, że mając tam religię, praktycznie za każdym razem nie było Internetu. Myślę, że decydując się na wprowadzenie szkoły w tego typu udogodnienia i nowinki techniczne, powinno się zadbać najpierw o prawidłowy dostęp do Internetu, bo jego brak jest naprawdę dużym problemem. Jednak to, co dzieje się później, wpędza mnie w jeszcze większe zwątpienie.

Jak wspomniałam, dziennik miał być dużym udogodnieniem. Momentami rzeczywiście tak było. Wielkim plusem stało się wpisywanie przez nauczycieli terminów sprawdzianów do owego dziennika. Lecz i w tej kwestii nie obyło się bez problemów. Niektórzy- pomimo naszych próśb- nie wpisywali i nie wpisują żadnych prac klasowych czy sprawdzianów. Jest to bardzo często źródłem późniejszych niedomówień i konfliktów, gdyż dochodzi do sytuacji, w których niespodziewanie mamy 2 sprawdziany jednego dnia i nie możemy nic z tym zrobić. Nauczyciele się denerwują, gdy chcemy jeden przełożyć, a my czujemy się niesprawiedliwie potraktowani wiedząc, że nie jest to nasza wina. Jest to jednak nadal jedna z mniejszych trudności.

Prawdziwe wariactwo zaczęło się, gdy pojawiły się oceny do wpisania. Osobiście mogę stwierdzić, że określenie „wariactwo” jest naprawdę delikatne wobec tego, co się dzieje. Co mam na myśli? Wagi ocen, które określają nasi profesorowie. Logując się często na nasze konta, zauważyliśmy, że nasze średnie z niektórych przedmiotów są wyjątkowo niskie, porównując je ze zdobytymi ocenami. Gdzie tkwi problem? I tutaj pojawia się słowo klucz: WAGA! Jak wiemy każdy stopień ma ją dokładnie określoną. Praca na lekcji, odpowiedzi, kartkówki i sprawdziany mają różne wagi, ze względu na ich „hierarchię ważności”, to oczywiste. Są one jednak sprawiedliwe, gdy są prawidłowo określane. Niektórzy nauczyciele wpisują nam nowy sprawdzian z wagą 4, podczas gdy wszystko inne z wagą 1. Osobiście doświadczyłam sytuacji, gdy dostając „+” za jedno z zadań domowych, po pewnym czasie zauważyłam, że moja średnia dramatycznie spadła. Okazało się, że przytoczony wyżej „+”, wartościowo był gorszy niż potencjalna pała. Jaka jest w tym logika? Kolejna sytuacja, której nie byłam świadkiem, aczkolwiek usłyszałam ją pytając znajomych jak oni postrzegają e-dziennik: koleżanka ze śmiechem wspomniała, jak na pewnej lekcji nauczycielka wpisała klasie kartkówki z wagą 14. Mając stopień z taką wagą, nie trzeba robić nic więcej, bo średnia już prawdopodobnie nawet nie drgnie. Co jest w tym wszystkim najgorsze? Fakt, że próbując rozmawiać o tym z nauczycielami, zostaliśmy zbyci i odesłani do statutu szkoły. Gdy przestudiowaliśmy go od deski do deski, przygotowani i zaznajomieni z tematem, chcieliśmy wytłumaczyć, że wpisywane przez naszych profesorów wagi nie zawsze są prawidłowe, stało się coś, na co nie byliśmy gotowi. Usłyszeliśmy, że na zebraniu nauczycieli zostało ustalone coś innego, wobec czego statut jest jakby nieważny. Zostaliśmy z niczym, bo już nawet nie mogliśmy się odwołać do tego dokumentu.

Jak więc mamy radzić sobie z tą, odważnie stwierdzą, niesprawiedliwością? Nasze słowa już nic nie działają. Podsumowując, mogę rzec, że z pozoru idealne udoskonalenie, wprowadziło nie tylko- w jakimś stopniu- udogodnienie, ale głównie zamieszanie i problemy. I nasi profesorowie też jakoś inaczej i dziwnie wyglądają bez standardowych, papierowych dzienników w rękę. Czy było to konieczne? I co najważniejsze, czy nie da się czegoś z tym zrobić, aby e-dziennik działał tak jak powinien? Miejmy nadzieję, że z czasem i to dojdzie do perfekcji.

Beata Sajdak 3f



„Niech żyje bal!”

Nigdy nie przypuszczałam, że może się spełnić moje prywatne marzenie z dzieciństwa, by wziąć udział w balu, w prawdziwym balu. Nigdy też nie przeszła mi przez głowę myśl, że to szkoła ponadgimnazjalna będzie pośrednikiem w spełnieniu mojego marzenia. A jednak życie uwielbia zaskakiwać.

Zaczęło się od Kursu Tańca, który został zainicjowany w naszej szkole przez Panią Profesor Tobiasz i Pana Profesora Żebraka. Wspominaliśmy o tym w grudniowym wydaniu „Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego”. Wszyscy myśleli, że kurs się skończy, przyjdziemy na ostatnią lekcję i tyle. Nie podejrzewaliśmy, że w głowach nauczycieli odpowiedzialnych za taneczne zamieszanie w szkole dojrzywał bardzo ambitny plan z pogranicza wizji. Otóż, skoro przez sześć spotkań mieliśmy do czynienia z kulturą wysoką tańca, idealnym zakończeniem Kursu byłoby wyprawienie balu. Wisienka na torcie! Powinniśmy się przyzwyczaić, że jak Profesorowie się uprą, to sprawę do końca doprowadzą, choćby nie wiem co. I tak, sprytnie wykorzystali nadarzącą się okazję ostatekowej imprezy szkolnej. Miała się ona odbyć w sali gimnastycznej, natomiast bal, na podkreślenie totalnie odmiennej stylistyki, został ulokowany w świetlicy. Ale nie trzeba było osobnego pomieszczenia, by zorientować się, że ta „impreza” odstaje od normy. Panie ubrane w eleganckie sukienki, buciki na obcasie. Panowie pełne garnitury, muszki, krawaty. Świetlica zamieniła się w prawdziwą salę balową, z okolicznościowym napisem, wydzieloną strefą na stoliki, jak w kawiarni, oraz z profesjonalną obsługą kelnerską, która serwowała kawę, herbatę i przepyszne ciasto.



Zostaliśmy przywitani już na progu przez kelnerów oraz inicjatorów balu, którzy na samym początku wyjaśnili nam parę zasad funkcjonowania I Dorocznego Eleganckiego Balu Uczniowskiego (swoją drogą, nazwa sugeruje, że Profesorstwo ma chrapkę na coroczne bale retro). Mężczyźni zapisywali się do pań na poszczególne tańce na specjalnie przygotowanych karnecikach. Były to tańce rezerwowane. Z głośników sączyła się przepiękna muzyka instrumentalna, jak z epoki. Walc angielski, walc wiedeński, tango, cha-cha, salsa, wszystko to tworzyło niepowtarzalny, wręcz bajkowy klimat. Podejrzewam, że niejedna z nas czuła się jak księżniczka. Panowie odprowadzali panie do stolików, odsuwali krzesła, by kobieta mogła usiąść, wstawali, gdy kobieta wstawiała, kulturalnie prosili do tańca, podając rękę. Niesamowita elegancja i nienaganne maniere, aż trudno było uwierzyć, że młodzi mężczyźni potrafią się jeszcze tak zachowywać. Pani Profesor Tobiasz i Pan Profesor Żebrak z całych sił postarali się, byśmy mogli wykorzystać swoje umiejętności taneczne, nabyte podczas trwania kursu tańca. Co kilka chwil, ktoś otwierał drzwi świetlicy i zaglądał z niedowierzaniem, że młodzież potrafi tańczyć do utworów Straussa, Szostakowicza, Chaczaturiana, Waldteufel'a. Niektórzy nauczyciele nie

mogli się na nas napatrzeć, słyhać było „Ależ pięknie!”, „Prze pięknie!”

Gdyby bal miał się zakończyć tylko na tańcach klasycznych i kulturalnych rozmowach przy stolikach, i tak byłby uznany przez nas za sukces, ale naszym drogim Mistrzom Zamieszania było mało. W ukryciu przed nami knuli kolejne niespodzianki. Wszyscy byliśmy w szoku, gdy do świetlicy wkroczył chłopak z zapowiedzią koncertu skrzypcowego. Muzyka klasyczna na żywo!!! Słuchaliśmy z zapałym tchem, gdyż wyczuwaliśmy unoszącą się w powietrzu dostojną, podniosłą atmosferę. Brakowało tylko strojów z epoki oraz odpowiedniej dekoracji sali, byśmy czuli się jak na balu w Wiedniu za czasów cesarskich. Koncert był przepiękny, a nasze zmysły estetyczne zostały wyniesione na taki poziom, że aż nie chciało się wracać do współczesnego sposobu imprezowania. Chłopcy wpadli na inny pomysł, który jak się później dowiedzieliśmy był też w zamiarach Profesorstwa, ale nie chcieli nas do niczego zmuszać. Otóż, panom zachciało się wystąpić przed młodzieżą zgromadzoną w sali gimnastycznej na imprezie ostatekowej. Mieliśmy zatańczyć walc angielski i wiedeński. Panowie poprosili panie pod rękę i korowodem przeszliśmy przez całą szkołę, budząc niemałe zdziwienie. W sali gimnastycznej wywołaliśmy prawdziwy szok. To było zderzenie dwóch światów: niechlujnego, głośnego, chaotycznego z elegancją, kulturą, tonacją i harmonią. Kiedy wkroczyliśmy na parkiet i usłyszeliśmy pierwsze takty muzyki, poczuliśmy się jak w „Tańcu z gwiazdami”, bo wszyscy nas nagrywali telefonami. Szkoda, że nie mogłam oglądać tego z boku, ale musieliśmy wyglądać spektakularnie. Wszyscy bili nam brawo. Na samo wspomnienie naszego występu mam ciarki. Jakież to były emocje! Do końca życia chyba tego nie zapomnę. To było jak z pogranicza snu, marzeń, a było tak bardzo realne. Po występie, chętni mogli zostać w sali gimnastycznej na imprezie, więc towarzystwo się rozeszło, ale i tak kilka dziewczyn poszło do świetlicy szlifować ogniste tango.

To było tak niesamowite, nietuzinkowe i niespotykane na co dzień wydarzenie, że życzyłabym sobie, by co roku uczniowie naszej szkoły mieli możliwość wziąć udział w balu elegancji. Może jedną z imprez szkolnych udałoby się zamienić na taki bal? Zamiast dżinsów, dresów i adidasów wystarczyłoby zarządzić bardziej elegancki kodeks ubioru. Tylko co z tańczeniem? Musieliby wszyscy uczniowie przejść podstawowy kurs tańca, a już na pewno podstawowy kurs dobrych manier przy zapraszaniu do tańca. Ale dlaczego nie? Dla chcącego nic trudnego. W czasach kiedy młodzież ma do czynienia z krzyżącym wszędzie chamstwem, grubiaństwem i kombinatorstwem, oazy kultury i elegancji powinny być pielęgnowane i propagowane. Niesamowicie się cieszę, że i nasza szkoła stała się taką oazą! Oby co roku!

Mala Mi

Absurdy studniówkowe.

Studniówka. Ten jeden niepowtarzalny dzień w życiu, gdzie masz okazję wyglądać jak gwiazda Hollywood. Masa przygotowań: sukienka, makijaż, włosy, a panowie eleganckie garnitury, muszki, krawaty. Nie można zapomnieć również o wyćwiczonem do perfekcji polonezie. Każdy czeka na ten dzień z niesamowitą ekscytacją. Lecz bal maturalny nie jest pozbawiona swoich absurdów, które zdarzają się nie tak rzadko jak mogłoby się wydawać.

Zacznijmy może od pewnego aspektu, który jest- jak twierdzi spore grono uczniów- niezrozumiały: dlaczego musimy podpisywać to, iż bierzemy odpowiedzialność za partnera? Studniówka to czas, w którym już wszyscy uczniowie są dorośli i odpowiedzialni sami za siebie, a tym bardziej ich partnerzy. Warto

jest tu też poruszyć, sporną i kontrowersyjną, kwestię alkoholu na studniówce. Nie ukrywajmy, alkohol na takiej imprezie to rzecz powszechna. To, że w regulaminie jest zawarty zakaz spożywania napojów procentowych nie jest równoznaczne z tym, że uczniowie się do tego stosują. (W żadnym razie nie mam na myśli uczniów naszej szkoły.) Można tu również wspomnieć o zakazie wychodzenia z budynku podczas imprezy. Przecież takie wyjście nie od razu oznacza to, że uczeń poszedł się napić czy zapalić. Mógł po prostu chcieć się przewietrzyć, bo np. w sali jest zbyt gorąco. Regulamin w tym przypadku nie powinien zakładać najgorszego. W wielu przypadkach jest tak: regulamin swoje, a studniówka swoje. Mówi się w uczniowskich kuluarach, że regulamin studniówkowy "to tylko po to, żeby był na papierze" a sama impreza żyje własnym życiem. Nie mówię, że regulaminy same w sobie są złe. Wydaje się mi, że wymagają małych poprawek, by bardziej odzwierciedlały rzeczywistość, której dotyczą.



W każdym razie, nie można powiedzieć, że nie są potrzebne, bo są. Trzeba czasem niesfornego ucznia w ryzach utrzymać. Nauczyciele często zakładają najgorsze, mają o nas nieprzychylny zdanie i wychodzą z założenia, że na studniówce możemy nabroić. Nie mają do nas zaufania, mimo tego, że jesteśmy już dorośli i na tyle odpowiedzialni, że wiemy jak się zachować na takowej imprezie szkolnej. Studniówka w każdej szkole wygląda inaczej, regulaminy różnią się od siebie i nie można tutaj generalizować, że w każdej szkole tak jest. Co szkoła to odmienny regulamin. Dajmy uczniom więcej zaufania i swobody, a nie będą się czuć jak pod nadzorem "Wielkiego Brata". ;)

Agnieszka Serkowska 3b

Gdzie ci mężczyźni?!- czyli pierwsza w historii SKKT PTTK "Na Szlaku" babska wyprawa zimowa

My- uczniowie szkoły gastronomicznej wciąż tylko spędzamy czas w szkole. Otóż pytanie jest następujące: ileż tak można?! Przez to nie dana jest nam możliwość integracji, jesteśmy pochłonięci nauką. Wielu z nas narzeka na brak możliwości spędzenia czasu na świeżym powietrzu.

I cóż się dzieje? Już kolejny raz z rzędu cieszymy się przychylnością Pani Dyrektora, która udziela zezwolenia na zorganizowanie szkolnego wyjazdu. A gdzie? W góry zimową porą! Szkolne Koło Krajoznawczo- Turystyczne PTTK "Na Szlaku" oznajmiło nam o wspaniałej okazji wyrwania się ze szkoły. Okazja nie do

przegapienia. Idziemy! Z początku chętnych było wielu, lecz pogoda i związane z nią choroby panoszące się wśród uczniów pozwoliły tylko 20 osobom zapisać się na listę. Również po raz pierwszy wprowadzono wpisowe, aby zdyscyplinować chętnych zapaleńców, gdyż zdarzało się, że zapisani nie pojawili się na miejscu zbiórki.

Gdy już nadszedł ten wiekopomny dzień- 24 stycznia 2018- zebrał się na dworcu autobusowym PKS, skąd mieliśmy WSZYSCY razem wyjechać do Krynicy Zdrój. Dlaczego podkreślałam słowo "wszyscy"? Otóż dlatego, że połowa osób nie przyszła, a w tej połowie, która jednak się odważyła na zimową wyprawę nie było ani jednego chłopaka! Jeden jedyny Pan Profesor Żebrak ratował honor męskiego rodu. Zapisani panowie wymiękli, co tu dużo mówić. Czekala na nas w tym dniu przyjemna trasa z Jaworzyny Krynickiej do Rytra, a to przecież tylko dwadzieścia pięć kilometrów przez śnieg i zaspy po kolana. ;) No cóż, nie każdy jest tak mocny i wytrwały jak kobieta! Ale nasz rodzynek- trzeba to przyznać- Pan Profesor Żebrak nie odstawał kondycyjnie od dominującej damskiej części wycieczki. Niezłą atrakcją był wyjazd gondolą na szczyt Jaworzyny. Towarzyszyły nam przy tym zapierające dech w piersiach widoki ośnieżonego lasu pod nami i oddalonych gór. Jedyne, co nas niepokoiło, to możliwość zerwania się liny i upadek z wysokości. Raczej byłaby to nasza ostatnia wyprawa, scena jak z najlepszego horroru. Jadący z nami narciarze podsycali naszą wyobraźnię, roztaczając przed nami wizje awarii kolejki i utknięcia w wagoniku na tej wysokości na mrozie. Na szczęście wizje te pozostały tylko wizjami.



Po wyjechaniu na sam szczyt Jaworzyny Krynickiej poczuliśmy prawdziwą zimę, wiało niemiłosiernie, ziąb aż kości przeszywał. Chcieliśmy uciec stamtąd jak najprędzej, więc zesłaliśmy na zaśnieżony szlak. Drogę torowała Pani Profesor Tobiasz. Znowu mężczyźni okazali swą słabość, a nasz rodzynek tłumaczył się, że tylko Profesorka ma ochraniacze (tzw. stuptuty), więc tylko ona może brodzić w śniegu po kolana. Taaaaaa, pomijając fakt, że takie ochraniacze mają rozmiar uniwersalny, więc nie było żadnych przeszkód (oprócz lenistwa), by pożyczyć je od Pani Profesorki, założyć sobie na nogi i samemu torować drogę, jak na prawdziwego mężczyznę przystało, Panie Profesorze! Droga do najbliższego schroniska była długa i męcząca, dlatego na miejscu musieliśmy podjąć bardzo ważną i trudną decyzję, czy idziemy dalej, czy schodzimy do najbliższego miasteczka. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że damy radę przejść jeszcze kawał drogi i dotrzemy do zaplanowanego punktu. Musieliśmy przyspieszyć kroku, by zdążyć przed zmrokiem, co wiązało się z dodatkowym wysiłkiem. Pojawiło się parę utrudnień: przenikliwy wiatr oraz brak sił u koleżanek z pierwszej klasy. Co chwilę musieliśmy robić postój, by ich nie zostawiać w tyle. Niektórym z nas przemknęła przez głowę myśl, że lepiej je zostawić, iść

dalej, porzucić biedne kotki w lesie, ale solidarność babska nie pozwoliła tym myślom trwać długo. Zamiast tego uformowaliśmy nowe szyki bojowe, na samym przedzie i na końcu szły najmocniejsze z nas (Pan Profesor szedł gdzieś w środku, więc tyle w temacie męskiej siły). Te na końcu dźgały i motywowały do szybszego kroku. Maszerowaliśmy w końcu niemal jak żołnierze, wykrzykując kolejność stawianych kroków i wreszcie dotarliśmy do kolejnego schroniska, na Cyrli. Kominek, jedzonko- aż się nie chciało wychodzić. Rozważaliśmy nawet nocleg w tym schronisku, jednak po krótkim odpoczynku, niemalże wybiegliśmy stamtąd! Z górki na pazurki!

Cała wędrówka była wysoce edukacyjna, gdyż prowadziliśmy intrygujące rozmowy na temat języków obcych, dowiedzieliśmy się jak znaleźć drogę powrotną w górach, gdyby zdarzyło nam się zagubić. W Rytrze towarzyszyła nam historia zamku ryterskiego z XIV w. Nauczyliliśmy się dużo przydatnych w życiu codziennym rzeczy, z ręką na sercu można powiedzieć, że lekcje historii, geografii oraz języków nas nie ominęły. Ale przede wszystkim, mieliśmy okazję, by po prostu ze sobą pobyc poza murami szkoły. Mamy jeszcze większą chęć i zapał na kolejne wyprawy górskie. W najbliższym czasie niektórzy członkowie naszego koła wezmą udział w Ekstremalnej Drodze Krzyżowej, a nawet zasilają sztab przygotowujący EDK. Osobiście mam wielką nadzieję, że nasze grono zasilą odważni panowie naszej szkoły. Cieszyłabym się równie mocno na wieść o letniej wyprawie górskiej w czerwcu, ale to wszystko jeszcze przed nami! W związku z tym, iż nasza wyprawa miała damski charakter, z jednym małym wyjątkiem, a relacja z niej opiewała siłę i niezłomność kobiet oraz z powodu obsuwania wydania gazetki bliżej Dnia Kobiet, życzymy wszystkim kobietom siły, niezłomności, uśmiechu, radości, wszelkiego dobra i piękna.

“Piękna rzecz o kobietach jest taka, że zanim się poddadzą, będą walczyć.” - Scottie Waves

Beata Bukryj 3i

Szkolne wyjście do kina

Na początku stycznia w naszej szkole, jakby coś się odmieniło. Na korytarzach można było dostrzec wielu młodych ludzi wyglądających całkiem inaczej niż zwykle. Ubrani w bardzo eleganckie stroje, z uśmiechem na twarzy, jednak trochę bardziej skupieni, zestresowani. Powodem tej zmiany, był odbywający się w tym czasie próbny egzamin dojrzałości. W związku z tym, aby zapewnić maturzystom ciszę i komfortowe warunki, Pani Dyrektor zaproponowała pozostałym klasom wyjście do kina na wybrany przez nią film.

Nie ukrywam, że na pomysł ten wszyscy przystali bardzo ochoczo. Już sam fakt wyjścia do kina bardzo nas cieszył, byliśmy jednak bardzo ciekawi, co wybierze Pani Dyrektor. W końcu padł tytuł „Gurgacz”. Osobiście nigdy wcześniej nie słyszałam tego nazwiska, dlatego już przed pójściem do kina zaczęłam szukać informacji. Okazało się, że Władysław Gurgacz był kapelanem żołnierzy wyklętych, działającym na Sądecczyźnie od 1948 roku, który ostatecznie został przez komunistów skazany na śmierć i zamordowany strzałem w tył głowy za odprawianie polowych Mszy Świętych i nauczanie partyzantów życia zgodnego z zasadami katolickiej wiary. Spodziewałam się więc, że film zrobi na mnie bardzo dobre wrażenie, że w interesujący sposób pokaże życie tego niezwykłego człowieka... Jakież było moje zdziwienie, kiedy na początku seansu okazało się, że nie jest to film, a reportaż. Owszem opowiadał o życiu księdza, ale w sposób chyba nie do końca trafiający do młodych ludzi. Rozglądając się po sali można było zauważyć znużone i niezadowolone miny uczniów. Większość z nich po prostu przysypiała, a

jeśli nie spała, to zajęta była swoimi telefonami. Sala aż jaśniała. Mało tego, nie tylko uczniowie byli niezadowoleni, również nauczyciele nie pałali entuzjazmem. Wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że tego rodzaju film moglibyśmy obejrzeć w szkole, natomiast od wyjścia do kina oczekiwaliśmy po prostu czegoś więcej.

Wiemy, że intencje Pani Dyrektor na pewno były bardzo dobre i bardzo cieszymy się, że mieliśmy możliwość jakiegokolwiek wyjścia (bo nie często się to zdarza), to jednak mamy nadzieję i pokorną prośbę, by następnym razem może zapytać nas- uczniów o sugestie, propozycje? Rok wcześniej, podczas próbnych matur klasy pierwsze miały wyjście do kina na film „Przełęcz ocalonych”, który okazał się strzałem w dziesiątkę. Szkoda tylko, że klasy drugie nie miały takiej możliwości. Prosimy tylko o tzw. „konsultacje społeczne”, a Samorząd Uczniowski o reprezentowanie interesu uczniów w rozmowach z Panią Dyrektor.

Lidia Zaryczny 3j

Omlet z Lidla

Już jakiś czas temu w moje ręce dostała się świetna książka „Cukiernia Lidla”, którą łatwo można było zdobyć w tytułowym sklepie. Sięgając po nią byłam przekonana, że znajdę tam wiele wyszukanych i drogich przepisów, których pewnie nigdy nie wypróbuję... Nic bardziej mylnego! Większość przepisów jest naprawdę prosta, łatwa do przygotowania i to co interesuje najbardziej- przede wszystkim smaczna! Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym trochę nie eksperymentowała w kuchni, dlatego postanowiłam przetestować przepisy, które proponują „Kucharze Lidla” i wiecie co? Wyszło naprawdę smacznie. Postanowiłam, że podzielę się z wami przepisem na jeden z lepszych omletów, jakie udało mi się zrobić!

Składniki:

3 jajka
1 łyżka cukru
2 łyżki mąki pszennej tortowej
25 g masła
300 g mrożonych owoców
1 jogurt naturalny
cukier puder

Wykonanie: Oddzielamy białka od żółtek. Następnie ubijamy białka z cukrem, dodajemy żółtka i mąkę. Wszystkie składniki mieszamy. Masło roztopiamy na patelni i możemy przystąpić do smażenia. Mrożone owoce zagotowujemy na patelni i dodajemy 1-2 łyżeczki cukru w celu uzyskania konfitury, następnie przyzadbiamy nimi omlety, posypujemy cukrem pudrem i polewamy jogurtem naturalnym.



Olatur

Gazetkę redaguje i wydaje
Uczniowskie Bractwo Ciężkiej Riposty
z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością
w składzie:

Redaktor Naczelny: Aleksandra Turska
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak
Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:
Dominka Antkowicz, Beata Sajdak, Dominika Tobiasz,
Agnieszka Serkowska, Lidia Zaryczny, Beata Bukryj,
Alicja Turek i inni.